

Drzewo pomarańczowe  
na drzwiach wejściowych do willi



To dom pod pomarańczowymi drzewami. Płaskorzeźbiony w drewnie pień, gałązki, liście i owoce rozpościerają się na wejściowych drzwiach willi. Wielka pomarańcza „rosła” też na witrażu klatki schodowej (stłukła się w 1945 roku w czasie walk o poznańską Cytadelę). Dlaczego pomarańcza? Co kierowało budowniczym domu przy wyborze właśnie tego motywu dekoracji? Kulisy wzniesienia tej bajkowej willi są dość tajemnicze. Zbudowana w 1905 roku, powstała przed założeniem Sołacza i z jego regulacją nie ma nic wspólnego. Położona jest tym samym na uboczu dzielnicy i z głównych traktów pozostaje niewidoczna. Niewiele osób wie w ogóle o jej istnieniu. Tymczasem to nie tylko jeden z najlepiej zachowanych domów na Sołaczu, ale także najlepszy przykład secesji w poznańskim budownictwie jednorodzinny, a może nawet w Polsce!

Willi pełna różnorodności: nieregularna bryła, ryzalit i weranda, malownicze schody, fantazyjne wykroje okien, kolorowe szybki, sporo architektonicznego detalu i sztukaterii. Wnętrze nie ustępuje zewnętrznej różnorodności – wspaniała stolarka drzwi, boazerijnych lamperii, schody o pięknej linii, posadzki z oryginalnym linoleum z początku wieku o wzorze naśladującym parkietowe mozaiki i marmur. Zjawiskowa jest łazienka, właściwie kąpielowy apartament z balkonem, wykładana czarnym kamieniem, z wanną lekko wpuszczoną w podłogę.

Każda z domowych kondygnacji miała odmienne przeznaczenie. Na parterze były pokoje reprezentacyjne. Z olbrzymiego holu wchodziło się do gabinetu, który rozpoczynał amfiladę pokoi. Za nim znajdowały się salon i jadalnia, obok pokój brydżowy. Pomieszczenia łączyły monumentalne rozsuwane drzwi. Na piętrze ulokowano pokoje sypialne państwa, dzieci oraz „pokój naukowy”. Przyziemie pomieściło obszerną kuchnię o ścianach wykładanych kafłami firmy Villeroy&Boch. Przygotowywane w niej posiłki podróżowały na parter gospodarczą windą. Obok kuchni swoje pokoje miały pomoce: gosposia, pokojówka i niania. W ogrodzie stał piętrowy domek, w którym na piętrze mieszkał ogrodnik. Na parterze znajdowała się wozownia i wyłożona kafelkami stajnia, którą już przed wojną zaadaptowano na garaż. Ten wspaniały dom zamierzano w latach siedemdziesiątych rozebrać, planując miejsce pod nową trasę komunikacyjną. W jego obronie stanął wówczas mieszkający po sąsiedzku Feliks Maria Nowowiejski, syn kompozytora.

Budowlaną metrykę willi i dzieje jej własności udało się rozpoznać. Stabiej znamy życiowe historie kolejnych mieszkańców, wyjąwszy tych ostatnich. Willa powstała dla Waltera Czygana, znanego poznańskiego budowniczego, który ją



Willa przy ul. Grudzieniec 8



Wiktor i Kazimiera Cyszowie, 1934 r.

Zabytkowy kaloryfer z komorą  
podgrzewacza na napoje



zapewne sam zaprojektował. Czygan budował wiele domów, zazwyczaj kamienic, i znany był z tego, że je po jakimś czasie sprzedawał. Do wykonania sztukaterii willi zatrudnił Sante Zanettiego, dekoratora poznańskich kamienic z początku dwudziestego wieku. Najbliższe tym z Grudzieńca są ozdoby wspaniałej kamienicy z ulicy Dąbrowskiego 25. Czygan mieszkał przy Grudzieńcu tylko przez dwa lata i już w 1907 roku wyprowadził się do własnej kamienicy przy ulicy Głogowskiej 53. Wynajmowaną z początku willę sprzedał w 1909 roku Heinzowi Hoffmeyerowi, właścicielowi majątku Złotniki. Od lat dwudziestych dom był w posiadaniu Kazimierza Jarocińskiego, hurtownika bławatnego ze Starego Rynku.

Przodkowie dzisiejszych właścicieli pojawili się na Grudzieńcu w 1935 roku. Wtedy to Wiktor i Kazimiera Cyszowie kupili willę od Jarocińskiego, swego przyjaciela, zarazem ojca chrzestnego ich najstarszej córki Bożeny. Dom wymagał już wtedy sporego remontu. Nowi właściciele podszli do budynku, w niezbyt modnym w latach trzydziestych stylu secesyjnym, z dużym szacunkiem. Z fasady usunęli jedynie reliefową plakietę z roznieglizowaną nimfą, zastępując ją bardziej stosowną – z przedstawieniem czytających dziewczynek. Miała być zachętą do nauki dla dzieci. Cyszowie mieli ich czwórkę: trzy córki – Bożenę, Krystynę i Aleksandrę, oraz syna Henryka.

Wiktor był przykładem self-made mana w odrodzonej Polsce. Pionier wielkopolskiego skautingu, miłośnik lotnictwa, harcerstwa, członek Stronnictwa Narodowego, radny miasta Poznania (w roku 1938), chórzysta „Arionu”, wreszcie wzięty kupiec. Urodzony w 1896 roku w Poznaniu, brał udział w słynnym strajku szkolnym 1905 roku. W 1915 został powołany do niemieckiego wojska, gdzie ukończył kurs mechaników lotniczych na Ławicy oraz w Berlinie. Do Poznania wrócił przed wybuchem powstania wielkopolskiego i natychmiast nawiązał kontakt ze skautami. Wraz z nimi brał udział w powstaniu, zdobywając Fort Grolman na Wildzie i stację lotniczą Ławica. Po odzyskaniu niepodległości związał się z harcerstwem, które do wojny wspierał finansowo. Jeszcze jako kawaler zajął się handlem. Najpierw założył hurtownię wyrobów skórzanych na Starym Rynku, następnie sklep z torbami, walizkami, parasolami i galanterią skórzaną przy ulicy Szkolnej 11 (obecnie 17). Z czasem otworzył elegancki magazyn przy placu Wolności i jego filię w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 96. Prowadzona przez jego syna Henryka i wnuka Romana firma działa w Poznaniu do dziś. W 1924 roku poślubił poznaniankę Kazimierę Potocką. Dobra kondycja finansowa i rozwój firmy pozwoliły na zakup nieruchomości na terenie Poznania.

Dwudziestego czwartego sierpnia 1939 roku Wiktor został zmobilizowany i powołany do służby w lotnictwie w stopniu porucznika. W trosce o bezpie-